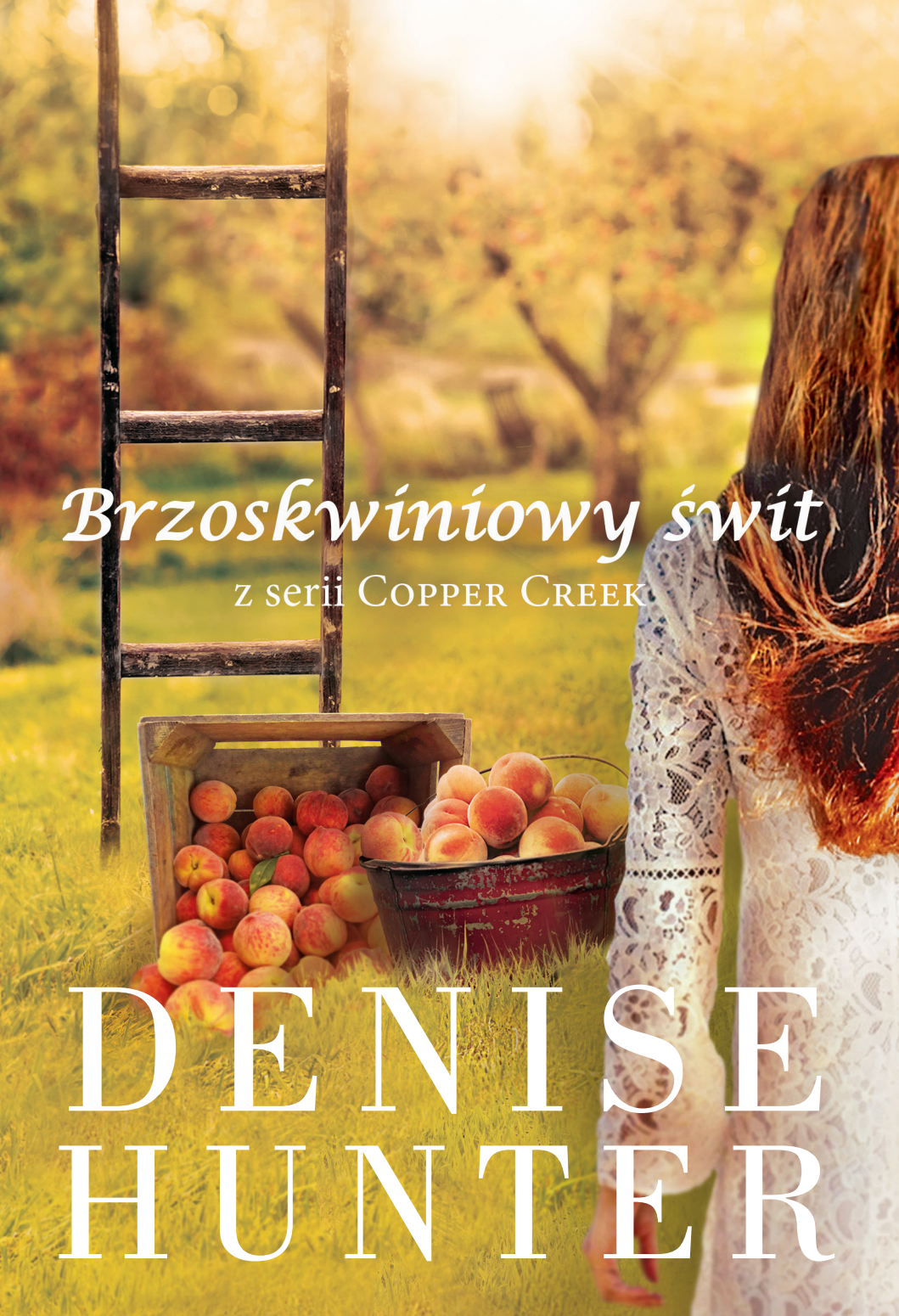

Brzoskwiniowy świt

z serii Copper Creek

DENISE HUNTER

Tytuł oryginału:
Blue Ridge Sunrise (Blue Ridge Romance #1)

Autor:
Denise Hunter

Tłumaczenie z języka angielskiego:
Joanna Olejarczyk

Redakcja:
Dominika Wilk

Korekta:
Natalia Lechoszest

Skład:
Alicja Malinka

ISBN 978-83-65843-75-3

Zdjęcia na okładce:
© Faceout Studio, Lindy Martin
© BlackRiv Pixabay.com
© Adam Kontor Pexels.com
Vectors by Frimufilms - Freepik.com

© 2017 by Denise Hunter by Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing Inc.
© 2018 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2018, wydanie I

Druk: drukarnia Read Me

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book 2.0 80g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o. antalis™

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiejkolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

Brzoskwiniowy świt

z serii Copper Creek

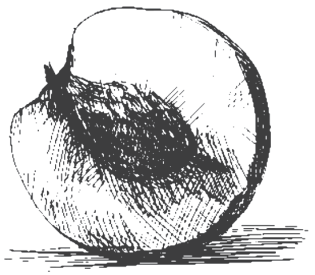

DENISE HUNTER

Tłumaczenie: *Joanna Olejarczyk*

POWIEŚCI

DENISE HUNTER

Chapel Springs
Boskie lato
Taniec ze świetlikami
Sezon życzeń
Małżeństwo do poniedziałku

Panny młode. Zima
Grudniowa panna młoda

Summer Harbor
Jak płatki śniegu
Uciekająca narzeczona
Tylko pocałunek

Copper Creek
Brzoskwiniowy świt

CZĘŚĆ PIERWSZA

Rozdział pierwszy

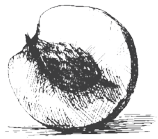

Zoe Collins nie spodziewała się, że jej stopa postanie jeszcze kiedykolwiek w Copper Creek. Wydarzyła się jednak jedyna rzecz, która mogła sprawić, by Zoe wróciła w rodzinne strony. Dziewczyna wysiadła z sedana i zachwiała się lekko na obcasach. Brady – jej brat – ujął ją bez słowa pod łokieć i ruszyli za ojcem przez zadbany cmentarz, który miał się stać nowym ziemskim domem babci.

Zoe oddychała głęboko wczesnowiosennym powietrzem, skupiając wzrok na rozciągających się wokół wzgórzach i lasach sosnowych. Copper Creek gnieździło się u podnóży gór w północnej Georgii. Mogło się wydawać, że życie w miasteczku było proste, jak za dawnych czasów, ale wspomnienia z rodzinnych stron były dla dziewczyny koktajlem rozkoszy i rozpaczy. Z przewagą rozpaczy.

Chłopak Zoe, Kyle, został w hotelu z jej córeczką Gracie. Żal i poczucie winy, które pogrzebała w sobie dawno temu, teraz toczyły bój z intensywnym poczuciem ulgi, że nareszcie znalazła się sama. Postanowiła skupić się właśnie na tym

i wypełniała płuca znajomymi, słodkimi zapachami domu: hiacyntów, słońca i wolności.

Kiedy zbliżali się do namiotu, do Zoe podeszła jej najlepsza przyjaciółka. Hope Daniels wcale się nie zmieniła – wciąż miała tę piękną, naturalną urodę: długie, ciemne, falujące włosy i błyszczące zielone oczy. Gdy się uśmiechała, wyglądała wypisz wymaluj jak Rachel McAdams, lecz dziś jej twarz nabrała posępnego wyrazu.

Zoe przystanęła, żeby ją uściskać, i szybko znalazła się w jej objęciach. Tylko Hope umiała tak przytulać: z miłością, a jednocześnie z mocą boa dusiciela.

– Zoe.

– Cześć, dziewczyno. – Zoe wyściskała ją mocno.

– Tak mi przykro, że nie zdążyłam na pogrzeb.

– W porządku. Dobrze cię widzieć.

Hope prowadziła Rusty Nail tylko w weekendy, ale dziś musiała pojawić się w pracy, bo epidemia wiosennej grypy powaliła kilkoro kelnerów. Jej prawdziwą miłością było radio. W lokalnej stacji była gospodarzem codziennej audycji zatytułowanej *Living with Hope*[1], podczas której dzwonili do niej słuchacze, a Hope wykorzystywała swoją wiedzę z psychologii, którą dał jej zdobyty ciężką pracą dyplom.

– Jak się trzymasz?

– Chyba dobrze.

Hope puściła ją, pozwalając przyjaciółce zaczerpnąć powietrza.

– Och, tak za tobą tęskniłam – rzekła. – Pięć lat to stanowczo za długo, zwłaszcza że prawie nie dzwoniłaś. – Zmierzyła

1 Tytuł jest dwuznaczny: „Życie z nadzieją" lub „Życie z Hope" (o ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

ją gniewnym spojrzeniem. – Nieważne. Zbesztam cię później, w dogodniejszej chwili.

– Dobra robota. Widzę, że o wiele lepiej nad sobą panujesz.

– No nie do końca. Poczekaj tylko. – Hope zwróciła się w stronę namiotu. – A gdzież ten mały aniołek, którego tak bardzo pragnę wyściskać? To smutne, że muszę się zadowolić Facebookiem i Instagramem.

– Uznałam, że pogrzeb może być dla czterolatki zbyt przytłaczający, a poza tym nie chciałam, żeby w takich okolicznościach poznała mojego tatę, więc zostawiłam ją z Kyle'em.

– Nie mogę uwierzyć, że wciąż z nim jesteś.

Zoe przekrzywiła głowę, spoglądając na przyjaciółkę.

– I ty się zastanawiasz, czemu nigdy do ciebie nie dzwonię. Kyle był przy nas, kiedy go potrzebowałyśmy, Hope.

– Później o tym pogadamy.

– Już nie mogę się doczekać. – Zoe zwróciła oczy na namiot. – Potwornie żałuję, że mnie tu nie było i nie mogłam pomóc w organizacji. Nie mogliśmy się wcześniej wyrwać z Nashville.

Hope zacisnęła usta, najwyraźniej powstrzymując się od kolejnej uwagi.

– Cóż... Wiesz, jaka była twoja babcia. Niech spoczywa w pokoju. Wszystko miała poukładane. Nie było wiele do roboty. Jak się dziś trzyma Brady? W dniu jej śmierci było z nim kiepsko.

Zoe zerknęła na brata, który teraz znajdował się w namiocie. Czarny garnitur wydobywał to, co najlepsze z jego wysokiej, postawnej sylwetki i krótkich, ciemnych włosów. Gawędził z tatą, a dziewczyna starała się nie zazdrościć im

serdecznej relacji, która ich łączyła. Od czasu wyjazdu Zoe miała jedynie sporadyczny kontakt z Bradym – podobnie zresztą jak z wszystkimi innymi.

Babcia. Teraz już było za późno. Poczucie winy mocno ją ukłuło, ale otrząsnęła się.

– Jak się miewa Brady od czasu rozwodu? – spytała Zoe.

Hope wzruszyła ramionami.

– Chyba tak, jak można by tego oczekiwać. Nie wiem, jak on w ogóle umiał wytrzymać z tą kobietą, ale naprawdę bardzo kocha małego Sama. Dostaje go na co drugi weekend.

Podczas nieusprawiedliwionej, kilkuletniej nieobecności Zoe Audrey rzuciła Brady'ego, bez wątpienia łamiąc mu serce. Brat był więc kolejną osobą, którą dziewczyna zawiodła.

– Chciał dostać nad nim wyłączną opiekę, jednak Audrey walczyła z nim w sądzie i wygrała. Przysięgam, że zrobiła to z czystej złośliwości.

O ile Zoe znała Audrey, to mogła być prawda. Ale nie chciała już myśleć o bracie. Znalazła się zbyt blisko tematu, którego unikała.

– A co się dzieje z sadem pod nieobecność babci? – spytała.

– Przez ostatnie kilka lat ledwie go doglądała. Zajmowała się klientami detalicznymi, a poza tym interes kręcił się sam przy całej pomocy pracowników. – Hope otworzyła usta, jakby miała do powiedzenia coś jeszcze, ale przygryzła tylko wargę.

Zoe zamknęła oczy i umiała niemalże poczuć zapach dojrzałych brzoskwiń, gotowych do zbiorów – ich mięciutką skórkę i słodki, soczysty miąższ. W dzieciństwie spędzała w sadzie każdą wolną chwilę. Po śmierci mamy czuła się

tam lepiej niż w domu. Chętnie spędziłaby w nim kilka godzin w ciszy. Szkoda, że Kyle tak bardzo spieszył się z powrotem do Nashville.

– Nigdy bym nie pomyślała, że umrze na serce – powiedziała Zoe.

– Prawda? Wydawała się zdrowa jak ryba. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu zastałam ją na szczycie pięciometrowej drabiny. Powiedziałam: „Babciu Nel, co babcia wyprawia?", a ona na to: „Wymieniam żarówkę." Wtedy ja: „Niechże babcia stamtąd zejdzie! To pięć metrów nad ziemią!", a ona: „Idealna wysokość na wymianę tej żarówki".

Zoe uśmiechnęła się tęsknie.

– Taka właśnie była.

Żal wezbrał w niej niczym wody podczas wiosennej odwilży. Zoe wyjechała, ponieważ nie chciała zawieść babci i wszystkich innych. Nie zdawała sobie sprawy, że jej wyjazd będzie dla bliskich największym rozczarowaniem. Żal groził, że pochłonie ją całą, ale udało jej się go zwalczyć. Ostatnio często musiała to robić. Pewnego dnia, i to pewnie wkrótce, w końcu przegra tę bitwę.

Hope ścisnęła Zoe za przedramię.

– Hej, dość już tych smutków. Babcia Nel nie chciałaby, żebyś wypłakiwała oczy.

Zoe zamrugała, by odgonić łzy, nie patrząc na Hope, tylko na samochody za jej plecami, które wciąż parkowały przy krawężniku. Przebiegła spojrzeniem po tłumie, a nadzieja i strach wysunęły się na prowadzenie w jej sercu. Szybko odwróciła się z powrotem do przyjaciółki.

– Masz rację. Opowiedz mi, co ciekawego słychać w mieście. Co przegapiłam?

– Och, znasz przecież Copper Creek. Niewiele się tu zmienia. Wciąż prowadzę audycję w radiu, a w weekendy pracuję w Rusty Nail.

– Jesteś zbyt skromna – odparła Zoe. – Czytałam w Internecie artykuł o rosnącej popularności *Living with Hope*. Dostałaś jakąś nagrodę, prawda?

Hope wzruszyła ramionami.

– Kocham to, co robię, ale to tylko lokalna audycja.

– Już niedługo. Jesteś na fali, dziewczyno.

– Zobaczymy. A co u ciebie? – Hope szturchnęła ją łokciem. – Jesteście supportem dla fantastycznych kapel.

Zespół Kyle'a, Brevity, otwierał koncerty wielu znanych artystów. Występy przed wielką publicznością były prawdziwą gonitwą.

– Cóż, ja tylko śpiewam w chórkach.

– Proszę cię. Twój wokal jest niesamowity. Wiesz, jutro wieczorem w Rusty Nail będzie występować Last Chance. Powinnaś zaśpiewać z nimi kilka kawałków.

– Oj, nie zabawimy tu aż tak długo. Wyjeżdżamy od razu po pogrzebie.

Twarz Hope posmutniała.

– Żartujesz sobie? Przyjechałaś dopiero wczoraj wieczorem. Czekałam na twój powrót prawie pięć lat!

– Przepraszam. Mamy koncert, na który musimy wrócić. – A poza tym, choć naprawdę miło było znowu porozmawiać z Hope, były tu też inne osoby, z którymi Zoe nie miała ochoty się widzieć.

Ostatnia fala ubranych na ciemno spóźnialskich gości kierowała się w stronę namiotu. Zbliżał się czas początku ceremonii. Zoe ścisnęła dłoń Hope.

– Lepiej już pójdę. Pogadamy potem.

Odwróciła się i ruszyła przez wyboje, prawie się potykając, gdy jej wzrok spoczął na człowieku, którego wypatrywała.

Cruz Huntley nigdy nie wyglądał lepiej. Jego sztywna, biała koszula kontrastowała z portorykańską karnacją, a marynarka uwydatniała szerokie ramiona. Właśnie wtedy uniósł ciemne oczy i przeszył ją spojrzeniem.

Serce dziewczyny dudniło w piersi jak perkusyjny kocioł, kiedy jego wzrok pochwycił ją na długą, bolesną chwilę. Czy przypominał sobie właśnie ostatni pogrzeb, na którym byli? I wszystko, co wydarzyło się później tamtego dnia?

Jego usta wykrzywiły się w cienkim uśmiechu.

Oderwała od niego oczy i skupiła się na białej trumnie leżącej pod namiotem i na bukiecie kolorowych kwiatów ułożonym na wieku. Wytrząsnęła Cruza ze swoich myśli. Nie zamierzała dzisiaj się w to pakować. Co z tego, że nie widziała go od wieków. Co z tego, że kiedyś skradł jej serce – a potem kompletnie je złamał.

Głupia dziewczyna z ciebie, Zoe.

Kiedy znalazła się pod namiotem, zajęła miejsce między bratem i ojcem, usiłując ignorować chłód emanujący falami od taty. Próbowała go uściskać, gdy zobaczyła go w domu pogrzebowym, ale on jedynie zesztywniał w jej objęciach. Odsunęła się, czując głębokie ukłucie odrzucenia.

Nigdy nie przepadał za babcią. Teściowa była według niego zbyt energiczna i tylko wspierała niezależność Zoe. Między nimi trojgiem był to punkt zapalny, który dodatkowo przybrał na sile po śmierci mamy dziewczyny.

Zoe nie zamierzała jednak zagłębiać się dzisiaj w relację z ojcem. Dziś chodziło o babcię. O ostatnie pożegnanie.

Dziewczyna wypuściła powietrze z płuc, pozwalając, by ta myśl do niej dotarła, by ból urósł w jej piersi i wypłynął na zewnątrz. Brady chwycił ją za rękę, jakby wyczuwał nagły przypływ cierpienia. Odpowiedziała uściskiem.

Babcia odeszła.

Ta myśl uderzyła ją obuchem w głowę, gdy pastor Jack wyszedł przed ludzi, by wygłosić kilka ostatnich słów. Babcia odeszła. Zabrała ze sobą całą miłość, która podtrzymywała Zoe nawet na odległość. To wydawało się nierealne. Zoe sądziła, że jakimś cudem babcia przeżyje ich wszystkich. Ale nic nie trwa wiecznie. Nawet miłość.

Rozdział drugi

Nie minęło jeszcze pięć lat, odkąd Zoe go opuściła, ale Cruz nie był pewien, czy rozpoznałby ją na ulicy. Siedziała pod namiotem, przed trumną, pomiędzy bratem i ojcem, obejmując się ramionami. Jej włosy, kiedyś rude, teraz były koloru blond, a naturalne loki zostały ujarzmione w przylizane kosmyki, falujące na marcowym wietrze.

Cruz omijał płyty nagrobków, żeby dołączyć do zebranych. Na nabożeństwo w kościele przyszedł nieco spóźniony i usiadł w ostatniej ławce – musiał zostać w pracy dłużej, niż planował. Jeszcze nie złożył kondolencji.

Chwilę później pastor Jack rozpoczął obrzęd pochówku, przemawiając dość głośno, by mogli go dosłyszeć nawet ludzie, którzy stali na końcu wielkiego tłumu. Nellie Russell była ulubienicą mieszkańców miasteczka, kobietą z charakterem i niezwykłym poczuciem sprawiedliwości. Przecież dała szansę nawet jemu, podczas gdy inni uważali go za frajera, kogoś gorszej kategorii. Kochał ją jak własną babcię.